

Ks. HELMUT JUROS

LAUDACJA NA CZEŚĆ KS. PROFESORA REMIGIUSZA SOBAŃSKIEGO Z OKAZJI PRYZNANIA NAGRODY *LUX EX SILESIA* NA ROK 2005

Przed chwilą sprawowaliśmy wspólnie liturgię eucharystyczną. Celebracja Eucharystii jako misterium Pamiątki Pana jest zarazem i wspomnieniem, i obecnością. Ofiara Jezusa Chrystusa nie podlega historyzacji, nie należy do bezpowrotnej przeszłości. Jest i pozostaje na zawsze terażniejszością. Nie musimy zatem wracać z przeszłości do terażniejszości po to, by teraz, w obecności całego zgromadzenia eucharystycznego i akademickiego, wobec przedstawicieli nauki i kultury Śląska przystąpić do wręczenia Księdzu Profesorowi Remigiuszowi Sobańskiemu tegorocznej renomowanej nagrody *Lux ex Silesia*.

Terażniejszość ta, w której teraz się znajdujemy, jest szczególna. Jest ona rozpięta między przeszłością i przyszłością, nad przepaścią wypełnioną ciemnościami i rozjaśnianą światłami rozumu oświeconego wiarą. Jesteśmy współcześni dla tej terażniejszości nie tyle ze względu na modny dziś duch czasu, który dominuje nad przeszłością, podporządkowuje ją sobie i nią się posługuje – wtedy mianowicie, kiedy z terażniejszości czyni tylko środek dla osiągnięcia przyszłości. Obecny czas rozumiemy w sensie kairologicznym (a nie tylko chronologicznym: *Anno Domini* 2005). To nie *Zeitgeist*, ale *Geist der Zeit* nadaje sens dzisiejszej uroczystości, a tegoroczną nagrodę czyni wiarygodną. Tego ducha naszych czasów reprezentuje tegoroczny laureat.

Znajdujemy się w monumentalnej katedrze. W niej dopełniają się czas i przestrzeń, czas terażniejszy liturgii i uroczystości akademickiej oraz przestrzeń sakralna. Niedawno temu przeczytałem zdanie Dawida Corfielda, filozofa matematyki realnej, twórcy teorii kategoryjnej w matematyce. Powiedział: „Kiedy podziwiamy katedrę Notre Dame, to lepiej postawić sobie pytanie, jak ma się ta świątynia do innych sakralnych budowli, niż wyobrażać ją sobie jako kupę głazów i dociekać składu mineralnego kamieni, z których katedra jest zbudowana”. W myśl pretekstu teorii Corfielda i zaproponowanego przez niego kierunku myślenia cała przestrzeń katedry ma teraz wypełnić się słowem i przyczynić się do tego, by ich echo odbite od sklepienia katedry rezonowało w naszych umysłach i sercach, niczym odpowiedź pochodząca z góry. Stąd wskazana jest tu pokora i skromność wszystkich, poczynając ode mnie.

W tych bowiem okolicznościach czasu i przestrzeni mam wygłosić okolicznościową laudację na cześć Ks. Profesora Sobańskiego, to jest tak przedstawić Kandydata do nagrody, by motywy i racje kapituły przyznającej nagrodę znalazły uznanie ze strony Szanownych Państwa; tak, by Laureat nawet Pana Boga miał po swojej stronie. Wiadomo: każdy laudator jest w kłopotliwej sytuacji. Zdaje sobie sprawę, że publiczność nie znosi mów pochwalnych i odświeżonych przemówień.

Zwłaszcza wtedy, gdy są powody do podejrzeń, czy mówcę stać na obiektywizm i szczerłość. W tym uroczystym miejscu i czasie podzielałam tę dozę sceptycyzmu. Świadomy jestem tego, że przemawiam przeciw do słuchaczy godnych największego szacunku. Przede wszystkim jednak do takiej powściągliwości przynagła mnie samokrytycyzm samego Laureata. On dobrze wie, że gdy dziś koleżanki i koledzy, nawet przyjaciele, będą mu gratulowali, to ich jedna ręka będzie trzymała bukiet kwiatów, druga zaś za plecami będzie ukrywała w garści szczyptę ironii czy rezerwy. Sądzę jednak, że nie ma obaw, by moje pochwały przyprawiły go o zawroty głowy. Potrafi on, jak go znam, chodzić po twardym gruncie faktów, te zaś odróżniać od pustych complementów i zdecydowanie je ucinąć przeciągłym „doobra”. Z drugiej strony Laureat, jak my wszyscy, zdaje sobie sprawę, że przyjąć pochlebne słowa z tytułu otrzymania nagrody znaczy tyle, co uwierzyć, choćby na moment, że jest ona zasłużona lub – mówiąc bardziej ostrożnie – że nie jesteśmy jej niegodni. Odrzucenie lub nieprzyjęcie tego zaszczytu, jak się nam wydaje, byłoby aktem nieprzyjaznym, gestem niesłuchanie buńczucznym, a nawet wręcz aroganckim.

Zgodzimy się chyba wszyscy, że jest rzeczą piękną widzieć, jak uczony zostaje nagrodzony za życia, jak ośrodki akademickie, społeczne czy kościelne oddają mu hołd, a ludzie po prostu składają mu podziękowanie za owocną pracę na polu nauki i kultury. Dlatego sprawia nam wyjątkową radość fakt, że tegoroczna edycja nagrody *Lux ex Silesia* przypadła w udziale Ks. Profesorowi Sobańskiemu, uczonemu o światowej sławie w zakresie nauk prawnych, zwłaszcza prawa kanonicznego, znanemu historykowi idei, wielkiemu humaniście. Cieszymy się tym bardziej, że dzisiejsza uroczystość nie wiąże się wprost z jubileuszami, jakie Ks. Profesor obchodził w ubiegłym roku i będzie obchodził także w roku bieżącym i przyszłym. Same jubileusze automatycznie nie czynią jeszcze nikogo osobą godną nagrody i odznaczenia. Jubileusze mają to do siebie, że zależą prawie wyłącznie od kalendarza, są odmierzane ilością lat i wymuszane okrągłymi datami. Z ich tytułu Ks. Profesor musiał już odbyć z góry zaplanowane uroczystości rocznicowe, przyjąć spreparowane księgi pamiątkowe, przeżyć wyreżyserowane akademie i odbyć uciążliwe sympozja. Musiał – z obowiązku jubilata – choć imprezy te w zauważalny sposób także mu schlebiały. Ale nie dopiero *post festum* stał się nasz Jubilat ikoną śląskiej nauki i kultury oraz kandydatem do nagrody. Dzisiejsza nagroda *Lux ex Silesia* została przyznana *ex ratione et cum fundamento in re* – akt ten w rzeczy samej ma swoje uzasadnienie. Jest nim po prostu życie i twórczość naukowa Ks. Profesora, jego wkład w kulturę uprawiania nauki, zwłaszcza nauk humanistycznych i prawnych, jego budowanie kultury prawnej i duchowo-moralnej na Śląsku, w całym kraju i na świecie. Ponieważ jednak nie jestem pewny, czy Szanowni Państwo nieco bardziej dokładnie wiedzą, za co spotyka go to wyróżnienie, próbuję wyjaśnić to zgodne przekonanie *scientific community*, że Ks. Profesor rzeczywiście należy do ścisłego grona tych śląskich uczonych, znanych w kraju i za granicą, którzy w pełni zasługują na tę nagrodę. Dotychczas otrzymała ją jedenaście osób ze śląskiego świata nauki i kultury. Dzięki temu wartość wsobna tej nagrody posiada nadto „wartość dodaną”. Splendoru dodają jej ci, których w poprzednich latach uczczono tą godnością. Nagroda *Lux ex Silesia* bynajmniej nie uległa koniunkturalnej dewaluacji, lecz kumuluje w sobie coraz więcej czci i chwały, a tym samym pomnaża moc decyzyjną tych, którzy postanawiają wynieść kolejnego laureata do tej godności. Patrząc więc z historycznej perspektywy na dzisiejszą uroczystość promocyjną, nagroda jako taka i lista osób obdarzonych jej godnością promienieje obecnie jeszcze większym blaskiem.

Dzisiejsze, kolejne święto przyznania nagrody, jako jedno z wielu dotychczasowych wyróżnień, jest wprawdzie porównywalne z poprzednimi, a zarazem jest już otwarte na uhonorowanie dalszych osób. Jednocześnie jednak jest ono jednorazowe i niepowtarzalne, bo jest ograniczone do biografii naukowej Ks. Profesora i zamknięte w tych ramach. Warto tu zastanowić się najpierw nad kwestią, w jakim sensie dorobek naukowy i wkład kulturalny Ks. Profesora zasługuje na określenie *ex Silesia* i dalej – czy mógłby też posiadać zaszczytny predykat *pro Silesia*. Te pytania mogą budzić niepewność. Wbrew silnej samoświadomości Laureata co do swego pochodzenia ze Śląska i mimo często przez niego deklarowanej tożsamości śląskiej, coraz bardziej może on dziś popadać w trudności topograficznego ustalenia, gdzie właściwie jest położone Miasteczko Śląskie, czyli miejsce jego urodzenia (1 sierpnia 1930 r.). Trudno je zlokalizować na mapie Śląska, ale też trudno określić, patrząc np. z wieży kościelnej czy ratuszowej rodzinnego Miasteczka, zresztą którego Ks. Profesor jest honorowym obywatelem, gdzie właściwie leży Śląsk na współczesnej mapie geograficznej i administracyjnej – politycznej czy kościelnej. Referencyjne granice Śląska są dziś rozmyte, jak na mapie pogody w telewizji. Za naszego życia Śląsk ulegał przecież wielorakim rozbiорom, podobnie jak jego zasoby – rozgrabieniu. Obecnie dzielą go dziwaczne granice: wojewódzkie i diecezjalne, a nawet państwowe. W przyszłości nie można wykluczyć dalszych konfiguracji terytorialnych Śląska. Z tego względu nazwa nagrody *Lux ex Silesia* i fakt przyznania jej Ks. Profesorowi Sobańskiemu z Miasteczka Śląskiego kojarzy się ze Śląskiem bardziej w sensie metodologicznym niż kartograficznym. W procedurze przyznawania tej nagrody, Śląsk jest tu tylko pewnym z góry przyjętym aksjomatem. Trzeba jednak przyznać, że w odniesieniu do naszego Laureata jej nazwa *Lux ex Silesia* z pewnością jest bardziej wymowna niż posiadane już przez niego inne odznaczenia: *Goldenes Ehrenzeichen der Steiermark* czy dyplom *Kawalera Bizantyńskiego Zakonu Grobu Świętego*. Dlatego z pewnością bardziej poprawne będzie stwierdzenie: Śląsk Sobańskiego jest obszarem kulturowym, leżącym gdzieś między Rzymem, Bolonią, Paryżem, Moguncją, Pragą i Krakowem. Wymienione tu nazwy miast, których listę można by wydłużyć, pełniły rolę duchowych przystanków w jego życiorysie. Niejako na podobieństwo św. Jacka Odrowąza z Kamienia Śląskiego, nosi w swoim umyśle i sercu szlaki dalekich dróg, które wywodzą się z antyku filozofii helleńskiej i prawa rzymskiego, prowadzą poprzez filozofię scholastyczną i sumy teologiczne średniowiecza do nowożytnego racjonalizmu oświecenia i scjentyistycznego neopozytywizmu (post-)nowoczesności. Dziś jego Śląsk leży w sensie politycznym w zjednoczonej Europie regionów i ojczyzn. Ziemię tę wiązały w jedność z całą Europą nie tylko szlaki handlowe kupców i rzemieślników, lecz przede wszystkim drogi duchowych kontaktów między klasztorami, sanktuariami, uniwersytetami i domami dynastycznymi. Tędy właśnie przebiegały pielgrzymie szlaki św. Jakuba i drogi cysterskie, drogi do Rzymu i Ziemi Świętej. Życiorys naukowy Ks. Profesora wspiera się na tej historii. Właśnie tu tworzyli przed nim wybitni myśliciele, filozofowie, teologowie, naukowcy, artyści, architekci, pisarze i poeci – mistycy i humaniści. Laureat ma świadomość, że stąd, ze Śląska, wyszli wybitni uczeni – liczni laureaci nagrody Nobla. Tego obrazu Śląska nie zdołają zamącić nawet surowe sądy o tej ziemi, jakie wydał chociażby Goethe w swych listach z podróży do Tarnowskich Gór – miasta skądinąd sympatycznego dla Laureata (Goethe odbył tę podróż, by zapoznać się z tamtejszą techniką odwadniania kopalń). Śląsk Sobańskiego jest bowiem typem idealnym, katalizatorem i punktem przecięcia się różnych prądów ideowych.

Tak jak w przeszłości Śląsk nie był habsburską czy pruską marchią, a dziś nie stanowi „kresów Rzeczypospolitej”, ani nie pozwala sobie traktować na podobieństwo guberni zarządzanej centralnie, tak kulturowy Śląsk naszego Laureata nie ma nic wspólnego z prowincjonalizmem.

Pewne analogie z życiorysem Laureata nasuwa tytuł książki słynnego śląskiego historyka i teologa Josepha Wittiga *Das Leben Jesu in Palästina, Schlesien und anderswo*, która *nota bene* w 1925 r. znalazła się na rzymskiej liście ksiąg zakazanych. Otóż Ks. Profesor Sobański niewątpliwie jest związany ze Śląskiem, ale równie dobrze każde inne miejsce, gdziekolwiek by ono nie było, mogłoby się stać dla niego rodzinnym „Śląskiem”, to jest tą małą ojczyzną, która harmonijnie łączy w sobie wymiary partykularności i uniwersalności. Światło ze Śląska, niczym słońce z orędzia Ewangelii, nie zna granic, nie separuje ani nie selekcjonuje ludzi, lecz świeci dla wszystkich, zarówno dla dobrych, jak i dla złych. Każdy może jaśnieć i ogrzewać się w promieniach tego światła.

W tej perspektywie dla Ks. Profesora jest rzeczą normalną, że na tych samych prawach, niezależnie od kraju, należy do *Societas Scientiis Favendis Silesiae Superioris* (Katowice), ale także m.in. do *Consociatio Internationalis Studiis Iuris Canonici Promovendo* (Rzym), *Associazione Canonistica* (Rzym), *Société de Droit des Eglise Orientales* (Wiedeń). Z taką samą suwerennością ducha przyjął godność doktora *honoris causa* Uniwersytetu Bonn, austriacki *Ehrenkreuz für Wissenschaft und Kunst I Klasse* czy polski Krzyż Oficerski i Komandorski OOP. W sposób niemal naturalny stał się profesorem zwyczajnym Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego, będąc – jako dobrowolny śląski wygnaniec *in partibus infidelium* – kilkadziesiąt lat profesorem zwyczajnym w Warszawie, rektorem Akademii Teologii Katolickiej i profesorem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jego śląski etos pracy, dobrej roboty, w naukowych badaniach i w nauczaniu akademickim dał się poznać poza Śląskiem i wtedy, kiedy Laureat występował jako członek takich centralnych instytucji, jak Komitet Nauk Prawnych PAN, Centralna Komisja do Spraw Tytułu i Stopni Naukowych, Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Kościelna Komisja Konkordatowa, Rada Naukowa i Rada Prawna Konferencji Episkopatu Polski. Ks. Profesor ceni sobie przynależność do tych gremiów; traktuje ją jako wyróżnienie, ale w gruncie rzeczy to jego autorytet naukowy, wraz z innymi wybitnymi autorytetami, nadaje powagę tym instytucjom. Przez swą posługę krytycznego myślenia, o którą upomniał się Jan Paweł II, wnosi on w te gremia światło pochodzące ze Śląska. Jego promienie następnie odbijają się i przydają w trybie zwrotnym blasku Śląskowi. Ostatecznie jednak jest to *splendor veritatis*, blask samej prawdy, która jest przedmiotem, celem i ośrodkiem każdego dociekań naukowych. Nie inaczej ma się rzecz w twórczości Sobańskiego, autora licznych publikacji. (Laudacja nie jest miejscem ich bibliograficznego zestawiania, ani czasem przeznaczonym na wydobycie z nich głównych wątków tematycznych. Zainteresowanych odsyłam do opracowań, które ukazały się z okazji ubiegłorocznych jubileuszy naszego Laureata.) Jego rozprawy dają świadectwo godności rozumu i dostojęstwa sumienia intelektualnego. Autor broni w nich praw integralnie pojętego rozumu, zachowując ufność do jego zdolności poznania prawdy w badaniach naukowych. Na drodze do prawdy nie ulega solipsyzmowi, ale zawsze wierzy w siłę argumentów. Respektuje idee innych, stara się je zrozumieć, zanim podejmie z nimi dyskusję. Dopiero po dyskusji z cudzymi poglądami wyraża swój ewentualny sprzeciw – można by rzec za włoskim filozofem prawa Norberto Bobbio. Duże znaczenie przywiązuje do

niezależności w myśleniu. Z tego powodu z najwyższą podejrzliwością przyjmuje pochwały swoich tekstów, zamówionych i potem wykorzystywanych, czasami nadużywanych przez władzę polityczną czy kościelną. To nie przypadek, że nie widać go w mediach na modnych dziś *talkshowach*, na których nauka się ośmiesza – wobec samozwańczych jurorów i kibicującej widowni. Nie należy do tych „dyżurnych” przedstawicieli nauki, którzy naiwnie szukają na tej drodze rozgłosu i publicznego zaistnienia. Dla Sobańskiego właściwym miejscem nauki jest uniwersytet i zacisze domowego gabinetu, a sposobem jej prezentacji jest monolog. Stąd niemal egotycznie strzeże swej samotności naukowca, podobnej do poety, myślącego co najwyżej o czytelniku, którego jeszcze nie zna. Wprawdzie fascynuje słuchaczy (i poniekąd także siebie) na wykładach, wie jednak, że przekazywane treści nie przechodzą automatycznie do literatury naukowej – muszą jeszcze przekształcić się w tekst. Sobański przeto pisze wiele i publikuje w kraju i za granicą, a przy tym marzy o takim czytelniku jego tekstów, który byłby – podobnie jak on – dociekliwym samotnikiem poszukującym prawdy. Spodziewa się, że jego monolog przerodzi się w dialog, który następnie utrwali się w literaturze naukowej o obiegu międzynarodowym.

Nasz Laureat faktycznie jest powszechnie znanym i uznawanym autorytetem wysokiej marki wśród uprawiających nauki prawne, szczególnie w zakresie prawa kanonicznego, prawa państwowo-kościelnego, prawa wyznaniowego. Należy do tego pokolenia, do wąskiego grona tych wybitnych ekspertów, którzy nadawali ton soborowej i posoborowej odnowie prawa kanonicznego i w rezultacie walnie przyczynili się do powstania nowego *Kodeksu prawa kanonicznego* (1982 r.). To, że został uhonorowany przez Stolicę Apostolską symbolicznym tytułem „Pronotariusza Apostolskiego” (infułata), wiąże się z jego wielkim intelektualnym wkładem do normatywnego uporządkowania sytuacji, jaka w Kościele powszechnym ukształtowała się po soborowym zrywie. Chodzi tu o żywiołowy rozwój życia religijno-kościelnego, nierzadko graniczący z „wesołą twórczością” duszpasterzy czy liderów laikatu, improwizowaną i spontaniczną, ale w końcu anarchiczną. Teoretycznym i praktycznym wyzwaniem stały się dla niego obserwacje, jakich dokonywał z pozycji sędziego i oficjała sądu. Unaocznily mu one, że na życie religijno-moralne wiernych oraz na pewne instytucje kościelne, uwolnione – jak się wielu ludziom wydawało – od norm prawnych i etycznych, nałożyły się dodatkowo gwałtowne zmiany kulturowe, wywołane procesami modernizacji społeczeństwa.

Dziś Ks. Profesor Sobański nadal widzi swe zadanie w ugruntowaniu instytucji prawa w Kościele, a to jeszcze z innego powodu. Długi pontyfikat Jana Pawła II, naznaczony charyzmatyczną osobowością Papieża, wycisnął wyraźne piętno na urzędach w Kościele, na trybie ich funkcjonowania i sposobie rządzenia Kościołem jako praworządnej instytucji. Ks. Profesor Sobański jest strażnikiem instytucji prawa obowiązującego w Kościele. Centralnym problemem w badaniach podstawowych jest dla niego wewnętrzne napięcie między Kościołem jako duchowym, nadprzyrodzonym misterium a Kościołem jako instytucją, między charyzmatem osoby a instytucją, i to zarówno Kościoła, jak i państwa; napięcie między indywidualnym prawem człowieka (wiernego) do wolności a urzędem w ogóle.

Na podkreślenie zasługują jego przemyślenia na temat relacji między prawem i moralnością, naukami prawnymi i etyką. Jego etyka społeczna jest etyką instytucji i etyką cnót, obejmującą prawa i wartości, które się wzajemnie dopełniają. Wychodzi z przekonania, że moralność (cnoty, wartości) jest dobrem rzadkim w życiu społecznym Kościoła i państwa. Stąd trzeba się z nią oszczędnie obcho-

dzić. W życiu politycznym nie należy jej nadmiernie przeciążać, lecz wspierać ją i chronić prawem. Takie np. wartości moralne, jak miłość małżeńska, dobro dziecka i trwałość rodziny, są godne najwyższej ochrony prawnej przed patologiami społecznymi, a dziś nawet przed plagiatami instytucji małżeństwa i rodziny. Jako oficjał Metropolitalnego Sądu widzi on dziś wielką potrzebę obrony tych instytucji, chronionych przecież przez konstytucję i ustawy, przed degeneracją aksjologiczną. Uogólniając, można powiedzieć, że Ks. Profesor Sobański jako teoretyk i filozof prawa opowiada się za fundamentalną tezę, że demokratyczne państwo prawa nie może obejść się bez tych podstawowych wartości, które ono w istocie swej zakłada i na których się opiera, a których samo nie jest w stanie wytworzyć. Państwo, a tym bardziej instytucja Kościoła, są skazane na zasoby moralne społeczeństwa, na wartości, które ludzie czerpią przede wszystkim z dziedzictwa duchowo-religijnego, i w tym też kodzie religijno-kulturowym je wyrażają. Dopiero te wartości sprawiają, że prawo nabiera rzeczywistej siły normatywnej w życiu społecznym; staje się punktem orientacyjnym i podstawą zobowiązań. Właśnie takie kwestie i wiele innych wnosił Laureat do prac nad Konstytucją RP, do prawa państwowo-kościelnego i do konkordatowych rozmów między państwem i Kościołem.

Nie sposób w laudacji przedstawić wszystkich głównych idei przewodnich i naczelných tematów, tworzących architektoniczny zarys twórczości Ks. Profesora Sobańskiego i rekomendujących go do nagrody *Lux ex Silesia*. Poruszyłem przykładowo tylko niektóre wątki w nadziei, że wystarczająco przekonają nas, jak jego świetlane myśli, odblaski poszukiwanej przez niego prawdy potrafią ujaśnić i uporządkować nasz współczesny pluralistyczny świat idei i wartości, trochę pogrążony w ciemnościach pragmatyzmu i relatywizmu, a trochę zawłaszczony przez ideologię poprawności politycznej. „Jeszcze nigdy nie widziałam tyle ciemności!” powiedziała 29-letnia Shanda Wilson z Nowego Orleanu, kiedy na skutek kataklizmu huraganu „Katrina” zgasły w tym wielkim mieście wszystkie światła. Brak światła pozwolił jej „widzieć” lepiej ciemności, tak jak trzem Mędrcom, zanim znów zobaczyli gwiazdę betlejemską. Wtedy łatwiej odkryć potrzebę szukania światła, które oświeca, orientuje i przewodzi. Są różne „ciemności”, w tym także duchowe. Te trudniej jest zauważyć. Tak jak śmiercionośne promieniowanie pierwiastków radioaktywnych nie śwędzi, tak też nieuświadomione zaciemnienie umysłu i serca może pozostać zakryte, a przez to – tym bardziej niebezpieczne. W liturgii co dopiero odprawionej Mszy św. modliliśmy się, aby Pan Bóg zachował nas od wszelkiego „zamętu”. Zamęt myślowy, duchowy smog czy mroczny umysł jest gorszy od ciemności nocy, w których czasami pogrążona jest dusza. W nocy bowiem już tkwi nadzieja, że znów zaświta światło i że nas oświeci. Światło pochodzące od prawdziwych dokonań Ks. Profesora Sobańskiego przede wszystkim rzuca strumienie pod nasze stopy, aby kroczyły po pewnym gruncie. Jego światło rzuca jednak także kontrastowe cienie. W ten sposób przestrzega przed mrocznym przepaściami i przed uwodzicielską mgłą unoszącą się nad bagnami nihilizmu aksjologicznego i nad jurydycznymi anomiami.

Szanowni Państwo! Ks. Profesor Sobański jest dowodem z przykładu, że młodzi ludzie mogą być laureatami, a nawet jubilatami. Ze względu na młodość jego ducha, nonsensowne byłoby odnoszenie do niego pytania współczesnego autora (Alfonsa Paqueta): *Brauchen wir Preise für die Greise?* Trawestując to pytanie w mocne twierdzenie trzeba nam odpowiedzieć: *Wir brauchen Preise für die Weisen* i odnieść je do Laureata, jako że jego mądrość zasługuje w pełni na nasze uhonorowanie.

Kończąc, niech mi wolno przywołać arabskie przysłowie: „Do oklasków są potrzebne dwie ręce”. Dlatego wyciągam moją rękę, która napisała tę laudację, i wkładam ją w dłoń Szanownych Państwa, aby wspólnym aplauzem potwierdzić słuszność uchwały o przyznaniu Ks. Profesorowi Remigiuszowi Sobańskiemu nagrody *Lux ex Silesia*. Amen! Tak niech się stanie!